

Wzrastać. Projekt w ramach rodziny (I)

Nikt nie przychodzi na świat przypadkowo, każdy ma wielką wartość, pełną wartość. Wartość własnego życia poznajemy przede wszystkim w rodzinie, gdzie wykuwa się nasza osobowość.

11-11-2015

Jaka podobna do matki! Ten sam uśmiech, ta sama gestykulacja..., nawet chód... Wielokrotnie słyszymy uwagi tego rodzaju, albo sami je wygłaszamy. Istotnie wiele cech

osobowości nawet nieświadomie możemy przejmować po rodzicach czy rodzeństwie. Niektóre, jak kolor oczu, temperament lub sposób bycia, dziedziczymy; wiele innych natomiast kształtuje się poprzez codzienny kontakt, wspólne przebywanie, wychowanie – życie.

Ziarna dojrzałości osobowej, o której **piszemy w artykułach z niniejszej serii**, są zasiewane i kiełkują właśnie w rodzinie. Jakże więc ważna jest troska o nią! Rodzina jest, powinna być, ziemią dobrą, od której zaczyna się, na której rozwija się i kończy nasza wędrówka: „na każdym etapie życia, w każdej sytuacji, w każdych warunkach społecznych jesteśmy i pozostaniemy dziećmi”[1].

Myśli wielu ludzi z wszystkich zakątków świata kierują się dziś w modlitwie ku ojcom synodalnym, którzy w zjednoczeniu z Papieżem i oświeceni światłem Ducha Świętego

zglobiają wyzwania, którym musi stawić czoła rodzina. Ale za rodzinę - której istnienie wynika z Bożego zamiaru - odpowiedzialni jesteśmy wszyscy, czy to jako rodzice, czy jako bracia i siostry, a jednocześnie zawsze jako dzieci. Rozważmy nasze miejsce w rodzinie w dwóch ujęciach. Najpierw zastanowimy się nad tym, co sprawia, że rodzina jest jednością, i jakie są zadania rodziców i dzieci. W drugiej części omówimy, czym jest życie rodzinne i jakie szczegóły wypełniają je światłem i radością.

Dawać rodzinie to, co najlepsze, to dawać wszystko

Każdy ma swoją historię, ślady, jakie pozostawiły różne radosne czy bolesne przeżycia. Również nasza przeszłość stanowi element Bożych planów, które czasem są dla nas tajemnicze. Są takie domy, w których mogło brakować chrześcijańskiego

przykładu, ale jest nadzieja, że prędy czy później postać Chrystusa da się rozpoznać w przyjacielu, krewnym czy nauczycielu. W wielu innych rodzinach czułość i wysiłek wychowania w wierze miesza się z wadami i ograniczeniami rodziców i rodzeństwa.

Sami sobie naszych krewnych nie wybieraliśmy, ale Bóg ich dla nas wybrał. Biorąc pod uwagę nie tylko ich cnoty, ale i ich wady – by uczynić nas chrześcijanami: „W rodzinie – o tym wszyscy możemy zaświadczyć - z tym, co posiadamy, z tym, czym jesteśmy, z tym, co mamy pod ręką, dzieją się cuda ... Często nie jest ona idealna, nie jest taka, o jakiej marzymy, ani taka, jak *powinna być*"[2].

Wszyscy – dziadkowie, rodzice, dzieci, wnuki – wezwani jesteśmy do dawania z siebie, z pomocą Bożą, tego, co w nas najlepsze, by rodzinę

ukształtować po chrześcijańsku. Razem z dziećmi wzrastają także rodzice, a z biegiem lat role w rodzinie mogą się zmieniać: ktoś, kto wcześniej zachęcał, pokrzepiał, teraz jest prowadzony, ten, kto kroczył na przodzie, zwalnia swoje miejsce następcom. Wspólnie tworzony dom to coś więcej niż pierwsze źródło zaspokojenia podstawowych potrzeb – gdzie zostajemy nakarmieni, ogrzani, przyodziani. Jest on również miejscem, w którym odkrywamy piękno autentycznych wartości ludzkich: powściągliwości i szacunku, tak koniecznych dla utrzymywania prawidłowych relacji międzyludzkich[3]; odpowiedzialności, szczerości, ducha służby. Wszystkie te wartości wykuwają się na wolnym ogniu, wymagają prostego, ale silnego poczucia przynależności, świadomości, że nie zostaliśmy po prostu „wrzuceni” w świat, ale od razu *przyjęci* do niewielkiego

fragmentu tego świata, stworzonego nie z ziemi, a z miłości – do rodziny.

Sam Bóg „zechciał narodzić się w rodzinie ludzkiej, którą sam powołał do istnienia. Powołał ją do istnienia w zapomnianej wiosce na rubieżach Cesarstwa Rzymskiego (...). I mógłby ktoś powiedzieć: „Bóg, który przyszedł nas zbawić, stracił trzydzieści lat w tej dziurze? Stracił trzydzieści lat! Chciał tego. Droga Jezusa prowadziła przez tę rodzinę”[4].

Wiemy, że jesteśmy kochani

Na całym świecie w każdej minucie setki razy dzieje się od nowa to, co stało się z nami, gdyśmy się rodzili – „radość, że się człowiek narodził na świat”[5]. Owszem, jesteśmy jednymi z wielu, którzy urodzili się w tym samym dniu, co my... a jednak jesteśmy niepowtarzalni i chciani od zawsze: „Każdy z nas jest owocem zamysłu Bożego. Każdy z nas jest

chciany, każdy miłowany, każdy niezbędny"[6].

Nikt nie pojawia się na świecie przypadkiem, każdy człowiek ma wielką wartość, ma pełną wartość. Nawet ten, kto nie zna swoich rodziców czy został adoptowany przez jakąś rodzinę: „Każda bowiem dusza jest cudownym skarbem; każdy człowiek jest jedyny, niezastąpiony; każdy jest wart całej krwi Chrystusa"[7]. Naszym rodzicom, jacy by nie byli, z wszelkimi ich wadami i niedociągnięciami, zawdzięczamy wiele! Wiedzą o wszystkim, czego Bóg od nich oczekuje i podejmują wysiłek odpowiedzi na to delikatne, ale wymagające wezwanie: „Byłem dzieckiem jeszcze nienarodzonym, a przyjęliście Mnie, pozwoliliście Mi się urodzić. Byłem dzieckiem, a staliście się dla mnie rodziną. Byłem dzieckiem osieroconym, a

adoptowaliście Mnie, wychowując jak własne dziecko"[8].

Już w kilka tygodni po porodzie matki umieją już wskazać elementy usposobienia niemowlęcia – rodzaj płaczu, snu, głodu... Potem pojawia się pierwszy uśmiech, który jest niczym narodziny osobowości, a jednocześnie jest jedną z pierwszych zauważalnych oznak tego tak wyraźnego u dzieci naśladownictwa, poprzez które przejmują one wszystko, co widzą. Rodzice są dla dzieci źródłem poczucia bezpieczeństwa. Jakże wymowny jest ów dobrze znany gest małego dziecka tulącego się do nóg ojca czy matki, gdy nadchodzi ktoś obcy. To poczucie bezpieczeństwa pozwala dziecku uczyć się działać, myśleć nie tylko o sobie, poznawać świat i otwierać się na innych.

Choć okoliczności życia naszych narodzin i wychowania nie

determinują nas całkowicie,
decydującym czynnikiem
harmonijnego wzrostu osobowości
dzieci jest, od chwili pojawienia się w
rodzinie, ich świadomość bycia
kochanymi, dzięki czemu później
mogą kochać innych. Miłość i
obowiązki – z czym łączą się
wymagania, a także siła do ucierania
egoizmu, do którego wszyscy mamy
skłonność – pomagają im poznać
swoją własną wartość i wartość
innych. Czuła i mocna miłość
rodziców pomaga im uzyskać
odpowiednią samoocenę, która
sprawi, że będą zdolni do otwarcia
na innych, do miłości.

Więzy miłości, jakie rodzą się w
rodzinie chrześcijańskiej, nie zostają
zerwane nawet z końcem życia. Jeśli
tracimy rodziców w młodym wieku,
wiara wskazuje nam samego Jezusa,
Maryję lub św. Józefa jako ich
zastępców już tu na ziemi,
wielokrotnie działających za

pośrednictwem innych ludzi o wielkim sercu. Naśladując tę Świętą Rodzinę staramy się być bardzo ludzcy i bardzo nadprzyrodzeni[9], trwając w nadziei, że któregoś dnia nastąpi to, co opisuje św. Teresa: „Ujrzałam się przeniesioną do nieba. Pierwsze osoby, jakie tam spotkałam, byli to ojciec mój i matka[10]”

Autentyczna samorealizacja

Mamo, lubiłaś gotować? Prać? Sprzątać? Wozić nas do szkoły? Lubić to niezbyt lubiałam, ale was kochałam i bardzo się cieszyłam, gdy widziałam jak rośnięcie.

Te pytania zadawane matce, już sędziwej, przez córkę, przypominają dobrej kobiecie o tych chwilach, kiedy jej nie wychodziło, kiedy mimo zmęczenia trzeba było się zająć domową harówką, o kłopotach finansowych, o niepokojach z powodu infekcji nękających zimą dzieci... O jakimś talerzu rzuconym o

ścianę w chwili zniecierpliwienia. I odpowiada lakonicznie: Iluż rodziców postępuje podobnie! Wielu z nich, jak mówi Papież, należałoby przyznać nagrody, ponieważ nauczyli się „rozwiązywać równanie, którego nie umieją rozwiązać najwięksi matematycy: sprawić, by 24 godziny się podwoiły (...). Z 24 godzin robią 48! Nie wiem jak to robią, ale jakoś robią[11].”

Rodzina, nie doskonała, ale harmonijna, w właściwy sposób postrzega tożsamość każdego ze swoich członków. Władzę posiadają rodzice, ale nie narzucają jej. Ich celem nie jest tresura dzieci, ale prowadzenie ich, by rozwijały swój potencjał, ku czemu miłość rodziców jest światłem i przykładem. Za atmosferę w rodzinie odpowiadają zarówno ojciec, jak i matka, dla każdego z nich ofiarność wobec współmałżonka i wobec dzieci

przemienia się w drogę osobistego rozwoju.

Współzycie w ramach rodziny pomaga również w odkrywaniu talentów, których może nie braliśmy pod uwagę, ale które doceniają inni: umiejętność okazania czułości, siłę ducha, dobry humor itp. Miłość do własnej rodziny sprawia, że również pośród trudności każdy daje z siebie to, co najlepsze, okazuje pozytywne cechy swojego charakteru. A gdy w wyniku zmęczenia bądź napięcia pokażemy się od najgorszej strony, jest to czas, by poprosić o przebaczenie i zacząć od początku. „Przyznanie, że zawiedliśmy, i okazanie pragnienia odbudowania tego, co straciliśmy – szacunku, szczerości, miłości - czyni nas godnymi przebaczenia. Tak powstrzymuje się infekcję (...). Wiele zranień uczuć, wiele rozdarć w rodzinach bierze swój początek od

utraty tego cennego słowa:
Przepraszam"[12].

Kobieta może odkryć, że jej zalety jako matki są niezastąpione. Wysiłek pozostania w tym posłannictwie wierną Bogu sprawi, że będą one tworzyć życzliwą atmosferę, korzystną dla rozwoju osobowego, pobudzającą do serdeczności i szacunku, do ofiary i czynienia daru z siebie „Kobieta jest powołana, aby dać rodzinie, społeczeństwu i Kościołowi coś specyficznego, to, co jest jej właściwe i co tylko ona może ofiarować: swoją delikatną dobroć, swoją nieograniczoną wspaniałomyślność, swoje upodobanie w tym co konkretne, swą bystrość w pomysłach, swą zdolność intuicji, swą głęboką i cichą pobożność, swoją wytrwałość...”[13].

Ojciec odkrywa zaś w sobie przewodnika swoich dzieci: pomaga mi wzrastać, bawi się z nimi i

pozwała, by każde rozwinęło swój własny sposób bycia. Chrześcijański ojciec wie, że rodzina zawsze będzie dla niego głównym jego przedsięwzięciem, w którym realizuje się we wszystkich wymiarach. Dlatego koniecznie musi wystrzegać się zbyt intensywnego i stresującego stylu życia, który przesłania najwartościowsze cele i właśnie w ten sposób mogą spowodować utratę równowagi psychicznej i prowadzić do narastania w relacjach rodzinnych poczucia krzywdy.

Jakże zatem jest ważne, by ojcowie byli blisko – ich nieobecność rodzi rozliczne problemy – i by pielęgnowali w sobie dumę z faktu, że przekazują dzieciom mądrość serca[14]! W domu rodzinnym, który jest „jasny i radosny”[15] ojciec jest obecny i darowuje swoje ojcostwo, matka jest obecna i darowuje swoje macierzyństwo – są to cechy

uzupełniające się i niezastąpione, zdolne wypełnić serce. I dzieje się tak niezależnie od tego, ile dzieci Bóg ześle danemu małżeństwu; a jeśli dzieci się nie pojawią, małżonkowie mogą realizować swoje duchowe ojcostwo i macierzyństwo w stosunku do innych członków rodziny oraz przyjaciół.

Nadzieja i zobowiązanie

„Być może nie zdajemy sobie z tego sprawy, ale to właśnie rodzina napełnia świat braterstwem”[16]. Podstawowa struktura narodów, a nawet pokój między nimi, opiera się na dobrowolnej ofierze, czynionej z miłości przez kobietę i mężczyznę, na ich wierności owemu „tak”, które na zawsze naznacza ich życie.

Powszechny jest dziś głód przygody. Oferty obfitują w najprzeróżniejsze propozycje: intensywne, krótkotrwałe, fascynujące - jak nurkowanie w oceanie, wyprawa na

dach świata czy skok w przepaść.
Barwy nieodwołalnego zobowiązania
są mniej krzykliwe, ale to ono zawsze
wzbudza podziw, ponieważ jesteśmy
stworzeni, by kochać na zawsze i
wszystko inne jest dla nas
niewystarczające. Miłość, która by
nie była na zawsze, „tak” pisane
przez małe „t”, nie byłyby miłością.

Rodzina w trakcie swojego życia
musi zmagać się z burzami i
kryzysami, ale wierność temu „tak”,
które stanowi jej akt założycielski
może być zawsze silniejsza od nich
wszystkich: *jak śmierć potężna jest
miłość*[17]. Wielkie motywacje
pozwalają pokonać wielkie
trudności, a tu motywacją nie są
idee, są nią przede wszystkim osoby.
„Tak” miłości przenika tak głęboko
do naszego istnienia, że bez
rozdarcia własnego ja nie możemy
się go wyrzec.

Oczywiście każdy wielki projekt pociąga za sobą wielkie ryzyko i dziś wielu młodych z obawy przed pomyłką nie chce się odważyć na „tak”, które obowiązuje na zawsze. Faktycznie jednak większą pomyłkę stanowi zatrzymanie się u wrót miłości, do której wezwane jest nasze serce. Dlatego też należy to serce utwierdzić w miłości, należy pozwolić mu wzrastać – to jest chrześcijański sens narzeczeństwa: „plan życia, które ma dojrzewać niczym owoc (...), droga dojrzewania miłości do momentu, gdy stanie się ona małżeństwem”[18]. Najlepszym ćwiczeniem przed tym „tak” i najlepszą próbą jego rzetelności i trwałości jest umiejętność czekania, o którą Kościół nieustrudzenie prosi narzeczonych, choć czasem nie odgaduje ich motywów: „Kto usiłuje zdobyć wszystko i natychmiast, potem także rezygnuje z wszystkiego – i natychmiast – wobec pierwszej trudności (...). Narzeczeństwo

wzmacnia wolę strzeżenia razem czegoś, czego nigdy nie można kupić ani sprzedać, zdradzić ani porzucić, niezależnie od tego, jak atrakcyjna byłaby oferta"[19].

Od rodziców, którzy strzegą tej miłości, uczą się dzieci. Takie rodziny dają najlepszych obywateli, zdolnych poświęcić się dla wspólnego dobra, uczciwych pracowników czy właścicieli firm, zaangażowanych nauczycieli, polityków kompetentnych i praworządnych, sprawiedliwych adwokatów, ofiarnych lekarzy, kucharzy, którzy czynią z posiłku dzieło sztuki... w ich cieniu rosną kolejne wierne matki i kolejni wierni ojcowie oraz wielu innych, którzy oddają się całkowicie Bogu, by służyć powszechnej rodzinie ludzkiej w ramach powołania, w którym macierzyństwo i ojcostwo również lśni swoim blaskiem.

Czas biegnie, opowieść toczy się dalej. Ściany się robią za ciasne, powstają nowe rodziny, nowe miłości. Odnawia się zapał, radość życia. Istnieje zatem „bezpośredni związek pomiędzy nadzieją ludu a harmonią międzypokoleniową. Radość dzieci porusza serca rodziców i na nowo otwiera przyszłość”[20].

Wenceslao Vial

.....

[1] Franciszek, *Audiencja*, 18.03.2015.

[2] Franciszek, *Homilia*, 6.07.2015.

[3] Por. Jan Paweł II, Adhortacja apostolska *Familiaris consortio*, 66.

[4] Franciszek, *Audiencja*, z 17.12.2014.

[5] *J* 16,21.

[6] Benedykt XVI, *Homilia podczas inauguracji pontyfikatu*, 24 IV 2005.

[7] *To Chrystus przechodzi*, 80

[8] Jan Paweł II, List do rodzin
Gratissimam sane.

[9] Por. *Kuźnia*, 290.

[10] Św. Teresa Wielka, *Księga życia*,
rozdział 38.

[11] Franciszek, Audiencja,
26.08.2015.

[12] Franciszek, Audiencja,
13.05.2015.

[13] *Rozmowy z prałatem Escrivą*, 80.

[14] Por. Franciszek, Audiencja, 28.01
i 4.02.2015.

[15] *To Chrystus przechodzi*, 78.

[16] Franciszek, Audiencja,
18.02.2015.

[17] *Pnp* 8,6

[18] Franciszek, *Audiencja*,
27.05.2015.

[19] Tamże.

[20] Franciszek, *Audiencja*,
11.02.2015.

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://
dev.opusdei.org/pl-pl/article/wzrastac-
projekt-w-ramach-rodziny-l/](https://dev.opusdei.org/pl-pl/article/wzrastac-projekt-w-ramach-rodziny-l/)
(10-08-2025)